

XVII PRZEJŚCIE DOOKOŁA KOTLINY JELENIOGÓRSKIEJ

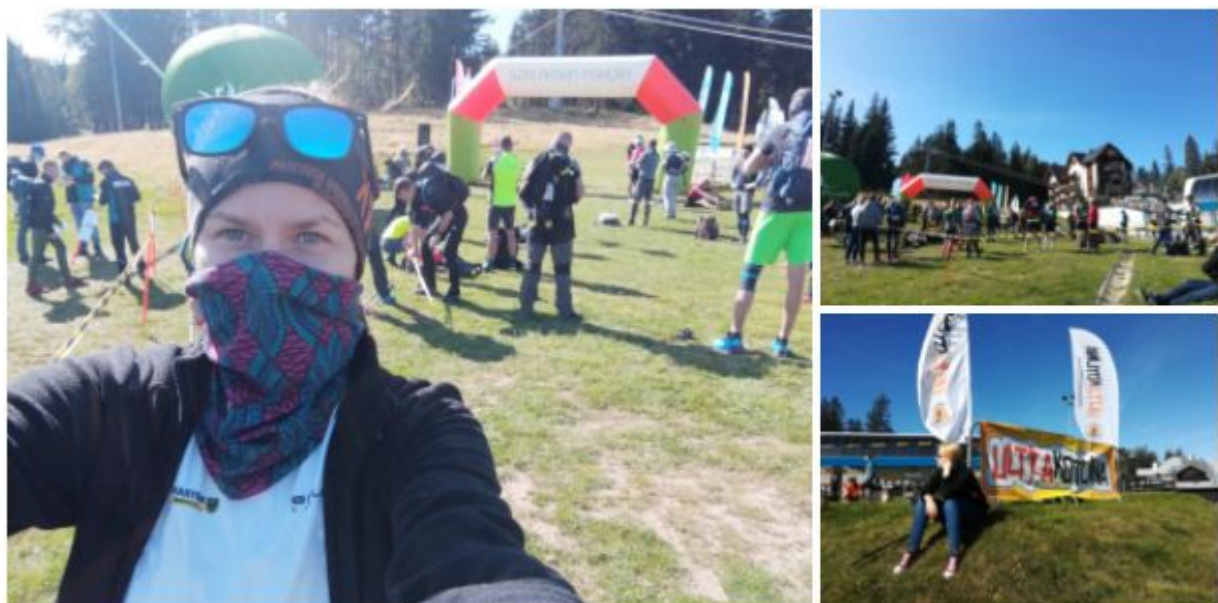
oryginalnie na: <https://wyzwanie33.wordpress.com/>

autor: Katarzyna Godawa



„Ciekawe ile by zajęło przejście tego wszystkiego...” - powiedział jeden z ratowników górskich wskazując na panoramę Kotliny Jeleniogórskiej. Inicjatorowi nie udało się przejść dookoła Kotliny, jednak od tamtej pory ludzie połączeni pasją podejmują tę ekstremalną próbę. Tym bardziej, że **Przejście dookoła Kotliny Jeleniogórskiej** jest memoriałem dla upamiętnienia Daniela i Mateusza, ratowników GOPR, którzy zginęli na służbie.

Wszystko zaczyna się w piątek od przejmującej minuty ciszy. To już czwarty raz kiedy zaciskałam dłonie na kijach, a łzy cisnęły mi się do oczu. W tym roku wiele zmieniły obostrzenia epidemii. Ale nawet podzieleni na mniejsze grupy, z zasłoniętymi twarzami ruszyliśmy, aby pokonać swoje słabości, aby przesunąć swoje granice, aby pamiętać... ja ruszyłam tradycyjnie o 12.

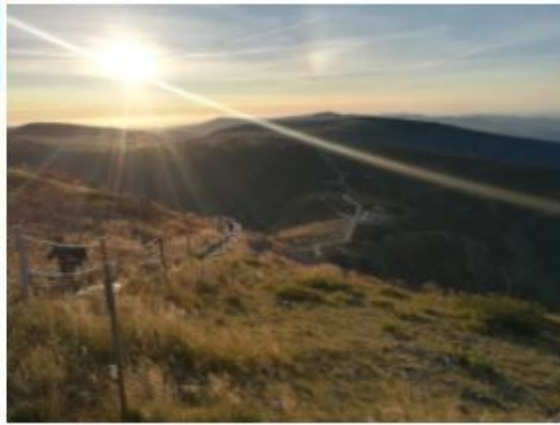


Już trochę wiedząc co mnie czeka, wcale się nie spieszyłam. Przedemną było **137 kilometrów** wędrówki i **48 godzin limitu czasu**. W ciepłym słońcu odhaczałam kolejne punkty w **Karkonoszach**. Minęłam **Halę Szrenicką, Szrenicę** i w oddali już widziałam tą Chatkę Muminka przy **Śnieżnych Kotłach**. W głowie wspominałam poprzednie lata, kiedy wilgoć i chmury przestaniały widoki, tym razem szłam i podziwiałam okolice w pełni ❤️



PK 1 Przełęcz Karkonoska [16 km] 15:47

Zameldowałam się u wolontariusza, z butów wysypałam kamienie, złapałam oddech. Na podejściu przy **Odrodzeniu** kilka razy zapytałam się w myślach: „*po co ja to robię po raz kolejny?*” Jednak już kawałek dalej na grzbiecie z oddali zobaczyłam Śnieżkę i przestałam myśleć, po prostu szłam, bo zaraz **Dom Śląski** i znowu była okazja aby chwilę odpocząć. Wypiłam kubek ciepłej herbaty z sokiem, wciągnęłam coś na ząb, poprawiłam buty i szlakiem po zakosach zaczęłam atak na **szczyt Śnieżki**. Wgramoliłam się całkiem sprawnie, ostatni raz spojrzałam w dół, gdzie słońce już coraz bardziej chyliło się ku zachodowi. To teraz w dół. Szlakiem ułożonym z łupków, w otoczeniu karłowatych sosen. Karkonosze bez deszczu były jakieś nudne, bo ani nie było zimno, ani ślisko na tych kamieniach, za to widoki dopełniły resztę. I już z włączoną czołówką dotarłam do kolejnego punktu.



PK 2 Przełęcz Okraj [34 km] 20:07

Chwila odpoczynku, uzupełnienie płynów i ogarnięcie stóp. Przygotowałam się też na chłodniejszą noc naciągając drugiego buffa i kurtkę. Za **Przełęczą Kowarską**, Karkonosze zostają za plecami, to teraz już „z górki” przez **Rudawy Janowickie**. Ale tu też lekko nie jest, bo przez ciemny las trzeba się wdrapać na **Skalnik**. Tak całkowicie sama też nie idę, bo zawsze ktoś przede mną lub za mną. Każdy ciągnie przed siebie. Ze Skalnika pewnie nie tylko ja schodzę już na miękkich kolanach i obolałych stopach. Ale ostrożnie krok za krokiem i kij za kijem, odpędzam od siebie myśli: „*po co ja to robię?*” A już zaraz widać odblaski kolejnego wolontariusza siedzącego pośrodku lasu 😊

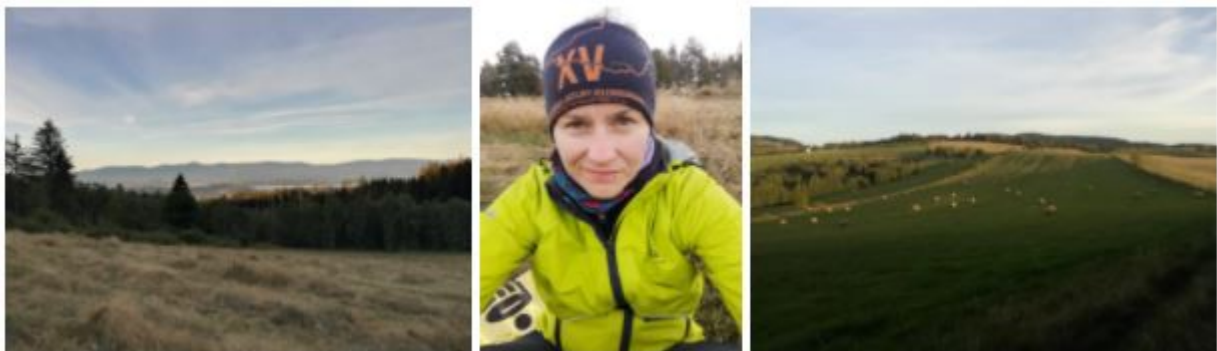


PK 3 Wołek [49 km] północ

A jak **Wołek**, to jestem w domu, bo w tej okolicy już tyle szlaków obiegałam, że od **Polany Mniszkowskiej** mogę iść z zamkniętymi oczami. Choć ta utwardzona droga prowadząca do **Zamku Bolczów** bardzo mnie zaskoczyła. Taka autostrada w środku lasu... W miłym towarzystwie innej uczestniczki dotarliśmy do bufetu w **Janowicach** (1:44). A tam ciepła pomidorowa i ciepła herbata stawiają na nogi. Na szybko jeszcze posmarowałam stopy, zmieniłam skarpetki, chwilę odpoczęłam. Ale zimno się robi, to trzeba iść. I zawsze tak miło idzie mi się nocą przez rodzinne Janowice. Z asfaltowej drogi trasa znowu prowadzi przez las, a podejście na **Różankę** jak co roku tak samo strome. Tym razem jeszcze zarośnięte chaszczami wyższymi ode mnie. Na szczycie zagadał mnie jeden uczestnik i tak razem zesliśmy do **Radomierza**.

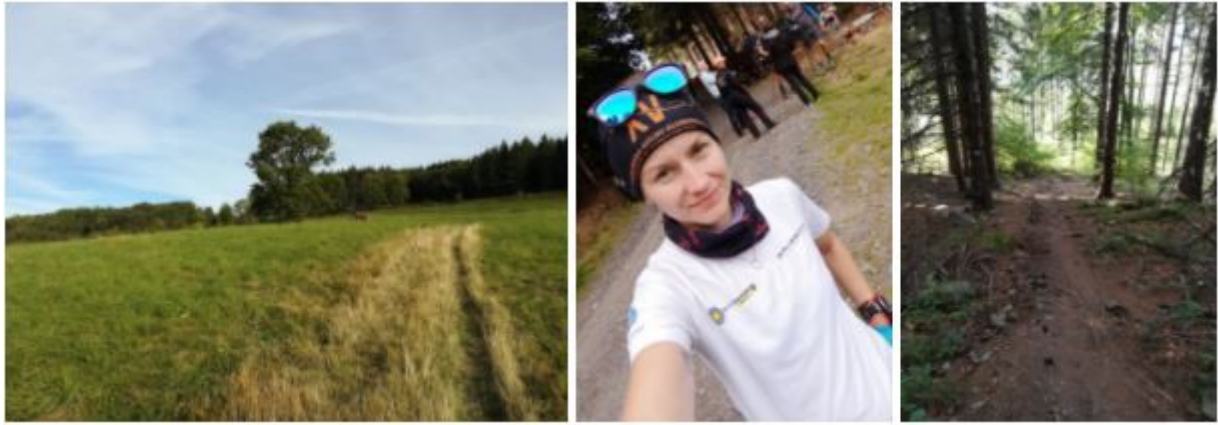
PK 4 Różanka [59 km] około 3 nad ranem

A zaraz za punktem, ta sama dziewczynka co rok wcześniej razem ze swoją rodziną częstują nas gorącą herbatą, każdego witając uśmiechem. I jeśli wcześniej zastanawiałam się: „*po co to robię?*”. To właśnie dlatego, dla tej bezinteresownej życzliwości ludzi, których można spotkać na trasie. Serce rośnie i daje motywacyjnego kopa!! Tym bardziej, że teraz długi i monotony asfaltowy odcinek. Tak zaczyna się wędrówka przez **Góry Kaczawskie**. A Grzegorz, który zagadał mnie wcześniej, zagaduję mnie dalej, więc kilometry uciekają same. Za **Szałasem Muflon** wsłuchujemy się w odgłosy jeleniego rykowania i jeszcze ciemną nocą zaliczamy kolejny punkt kontrolny.



PK 5 Przełęcz Komarnicka [66 km] przed 6 rano

Siadam chwilę na trawie i ściągam buty, żeby stopy trochę odetchnęły. Wiem, że jeszcze trochę przez las i łąki, i będzie półmetek. Że już niedługo wschód słońca, a za widnego idzie się lżej. Na trasie trafiam jeszcze na Piotra, któremu jakiś czas temu „*sprzedałam*” pomysł na Przejście. Dotrwaliśmy do wschodu i idziemy dalej. A jak ktoś się spieszył, niech żałuję, że nie widział tych mgieł zalegających w Kotlinie nad ranem, gdy przechodzi się przez okolice **Przełęczy Widok**. Chwile odpoczywam na **Łysej Górze** (7:51) i ogarniam już trochę zmasakrowane stopy. Ciepłe słońce dodaje trochę energii, więc razem z Grzegorzem przez **Chrośnicę** kierujemy się do góry w stronę **Okola**. Ze śmiechem zastanawiam się: „*kto normalny (oprócz przejściowiczów) chodzi na Okole?*” Gdybyśmy nie udeptali tam ścieżek to na pewno by całkowicie zarosły 😊



PK 6 Okole [75 km] 9:38

Nogi bolą już na samą myśl o ilości przebytych kilometrów. Ale na punkcie zawsze miło i przyjemnie. Ognisko, herbatka, ciasteczka, aż żal wychodzić. Ale **Okole**, trzeba obejść, odhaczyć i iść dalej, choć już nie idzie się tak rześko jak dzień wcześniej. Czasami przysiadam gdzieś na boku, aby choć na chwile poluzować buty. Kawalek za **Chrośnicą**, gdzie kończy się oznaczony szlak, zaczyna się już wyższa forma nawigacji. Ale ponieważ idę tamtędy już po raz kolejny, to nie jest aż tak ciężko jak za pierwszym razem. I jak po sznurku docieram do kolejnego punktu.



PK 7 Góra Szybowcowa [87 km] 12:57

Wiedziałam, że na tym punkcie będę trochę dłużej. Zdjęłam buty, skarpetki, zjadłam coś, wypitałam, popatrzyłam jeszcze na panoramę Karkonoszy po drugiej stronie i położyłam się na trawie w ciepłym słońcu. Nie była to bardzo mocna drzemka, jednak zawsze to chwila odpoczynku i zamknięcia zmęczonych oczu. Przeciągałam się ospale, gdy w pewnym momencie usłyszałam znajomy głos i „*dzień dobry*”. To była Kasia, która o godzinie 11 ruszyła na trasę Połowy Przejścia. Tak planowałyśmy, że dogoni mnie gdzieś na trasie, ale nie sądziłam, że będzie to już na Szybowcowej. Bardzo się ucieszyłam, bo to był jej debiut i bałam się, że zgubi się gdzieś po drodze. Zebrałyśmy rzeczy i ruszyłyśmy dalej. Grzesiek też poszedł razem z nami. W **Jeżowie Sudeckim** jeszcze uzupełniliśmy zapasy cukru. Mózg musi pracować, bo przed nami **Góra Gapa** i kolejny odcinek z nawigacją własną. W porównaniu z zeszłymi latami, tutaj trasa była trochę zmodyfikowana. Jednak poszło całkiem sprawnie i już wchodziliśmy po schodach do **Perty Zachodu** 😊



PK 8 Perła Zachodu [94 km] 16:11

Kasi tłumaczyłam, że abym mogła iść dalej, to co jakiś czas muszę się zatrzymać i chociaż na chwilę ściągnąć buty. Grzesiek też nie miał nic przeciwko przystankom. Tak sobie kolejne fragmenty trasy dzieliliśmy na mniejsze odcinki. I wcale nie przeszkadzało nam, że uczestnicy z połówki mijali nas na pełnej świeżości, my ciągle walczyliśmy o swoje, bo od Perły Zachodu to już **Pogórze Izerskie**. Kilka minut przerwy na Lotosie i znowu idziemy przed siebie. Zaraz strzeli setka 😊

PK 9 Goduszyn [100 km] 18:08

Po raz kolejny udało się tu dotrzeć jeszcze przed zmrokiem. Idealnie, bo tyle się naczytałam o legendarnej **Komorzycy** i błędzeniu w okolicy... Na punkcie jeszcze uzupełniliśmy energię, przewietrzyliśmy stopy i ruszyliśmy w las. W większej grupie udało się dotrzeć do tartaku, a stąd już prosto do kolejnego punktu. Więc tym razem tak bardzo nie błędziliśmy 😊



PK 10 Wojcieszycy [104 km] 19:27

Powoli zaczęło się ściemniać. Tutaj pojawiła się kolejna większa zmiana na trasie. Wcześniej trzeba było nachodzić się przez łąki, a teraz nowa „rowerostrada” przeprowadziła nas przez **Zimną Przełęcz** jak po nitce. Przed nami i za nami widzieliśmy światła czołówek. Ciągłe dreptaliśmy przed siebie. Od Piastowa znowu pod górę na **Bobrowe Skąły**. Zaśmiałam się do Kasi, że jak chce je zobaczyć za dnia, to może sprawdzić zdjęcie w jednym [z poprzednich moich postów](#). Zejście na obolałych nogach też do łatwych nie należy, dlatego czasem schodzę na bok i puszczam przodem tych z połówki, którzy idą szybciej.

PK Górzyniec [111 km]

Punkt w **Górzyncu** znowu przesunięty i brakło trochę tego ogniska, przy którym rozgrzewałam się w poprzednich latach. Była za to ciepła herbatka, była drożdżoweczka, więc też na duży plus. Tym bardziej trzeba było podładować energię, bo przed nami najdłuższe podejście na trasie. Czyli zaczynamy napieranie!! Ale od drzewa do drzewa, małymi odcinkami docieramy do **Zakrętu Śmierci**. Siedliśmy na ściętych palach, aby chwile odetchnąć. Kasia powiedziała, że nie da rady iść dalej mając w perspektywie kolejne kilka godzin marszu przez **Izery**. Ja też miałam poważny kryzys przed dalszą walką. Bolące nogi cisnęły mi łzy do oczu. Było chwile przed północą. Grzesiek ruszył, ja zostałam jeszcze z Kasią. To ostatni punkt transportowy i jeśli pójdziemy, to już nie będzie odwrotu i trzeba będzie dojść do samej mety.

Przyjechał bus organizatora. Kasia już zdecydowała. Wysłała wiadomość z rezygnacją, życzyła mi jeszcze powodzenia i wróciła na metę. A ja? Ja zacisnęłam dłonie na kijach i zaczęłam walkę z drugą częścią podejścia na **Wysoki Kamień**. Szłam na tyle żwawo, że udało mi się dogonić Grześka, a kawałek dalej złapaliśmy jeszcze Piotra. Na wspólnych rozmowach dotarliśmy do schroniska (00:47). To niestety było zamknięte, więc tylko położyłam się na chwile przy drodze i patrzyłam na niebo usiane gwiazdami. Kilka chwil odpoczynku i idziemy dalej, bo druga noc wydawała się dużo zimniejsza niż ta pierwsza w Rudawach...



PK 12 Rozdroże pod Zawaliskiem [121 km]

Punkt odhaczony na szybko, bo na szybko chciałam jeszcze dotrzeć do **Kopalni Stanisław**. Znowu na chwile padłam na ziemię i poleżałam z nogami w górze. Grzesiek i Piotrek też mnie dogonili, więc chwile posiedzieliśmy. Druga noc wędrówki, a po drodze jakoś dużo konkretnego spania nie było. Dodatkowo to długie, monotonne, asfaltowe zejście w stronę Jakuszyce nie dostarcza wiele bodźców. To wszystko sprawia, że w mózgu zaczynają się dziać dziwne rzeczy. Trochę ze śmiechem podzieliłam się moimi spostrzeżeniami z Grześkiem i okazało się, że te koty widzimy obydwójce!! Z drugiej strony tak bardzo się przyglądałam tym kotom pod nogami, że chyba tylko dzięki temu moje oczy ciągle były otwarte. Byłam już całkowicie wyszasa z energii i przy **Rozdrożu pod Cichą Równią** znowu padłam na ziemię. I nie tylko my zdecydowaliśmy się tam odpocząć. Położyłam się na boku i zwinęłam w kłębek żeby tracić mniej ciepła. Zamknęłam oczy. Choć co chwilę się ktoś kręcił, a folie NRC szeleściły, to jednak zrobiło się całkiem przyjemnie.

Spałam tak może kilka minut, gdy nagle zrobiło się bardzo zimno, a energia jakby wróciła, więc na szybko spakowałam rzeczy i nawet nie mówiąc chłopakom poszłam dalej sama. Dreptając Górnym Duktem wizualizowałam sobie, że za kolejnym lekkim skrętem będzie Polana Jakuszycka i tak jakoś szybko mi zleciało.

PK 13 Jakuszyce [128 km] 3:56

Usiadłam na chwile i zdjęłam buty, ale spać już mi się nie chciało. Szkoda tylko, że nie wiedziałam o tym ognisku przy leśniczówce, bo na pewno przyjemniej było by posiedzieć przy płomieniach, a nie opierając się o ścianę hotelu. Na finałowe odliczanie kilometrów do mety dogonił mnie jeszcze Grzesiek. I tak wspólnie zaczęliśmy wdrapywać się na ostatnie podejście na trasie, aby minąć **Owczę Skały** i dotrzeć na **Przedział**. Znowu udało się przejść suchą nogą. Szkoda tylko, że te drewniane kładki takie połamane i zniszczone, bo za dnia okolica wygląda całkiem przyjaźnie. Mało przyjazne jest za to zejście **Starym Torem Saneczkowym**, ale przecież nie może być zbyt banalnie. I gdy dotarliśmy do **Kamieńczyka** napisałam SMS do Kasi, że niedługo będę



Kilka minut przed godziną 7, po **43 godzinach** wędrówki zameldowałam się na mecie. Po raz kolejny przeszłam dookoła Kotliny Jeleniogórskiej. To było **137 kilometrów** przygody, walki z własnymi kryzysami i czasu spędzonego w miłym towarzystwie ❤️

Dziękuję za wszystko ❤️

- organizatorom i wolontariuszom za przygotowanie i zabezpieczenie całego wydarzenia, pomimo dziwnych czasów, które postawiły wszystko na głowie
- życzliwym ludziom na trasie, bo nie musieli, a mogli, częstowali herbatą i uśmiechem
- innym Przejściowiczom z którymi mijałam się na trasie, za wzajemną motywację, pomoc i rozmowy

Gratuluję!! Wszyscy, którzy podjęliście się tego wyzwania, jesteście **WIELCY**. Ja to jestem zwyczajnie uparta. I nawet jeśli nie wszystkim udało się dotrzeć do mety, to wierzę, że za rok spotkamy się znowu. Bo Kotlina wciąga ❤️

A jeśli chcecie więcej to:

- sprawdźcie stronę organizatora [Przejście Kotliny](#)
- jeśli wolicie biegać – jest jeszcze [UltraKotlina](#)
- moje wcześniejsze posty pod tagiem [#MojaKotlina](#)